

Biblioteka Narodowa
Warszawa

Grodno, Sobota 31 Sierpnia 1935 r.

Dziś ostatni dzień głosowania

OBŁATA RÓCZKOWA ILSZCZONIECZERNEM

Największy zbrodniarz ostatnich czasów (na str. 3)

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydz-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

ROK V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 241

Belgja w ciężkiej żałobie

Rogrzeb królowej Astrid odbędzie się we wtorek

BRUKSELA (PAT) — W piątek rano przybył do Brukseli pociąg, wiozący zwłoki królowej Astrid. Król Leopold opuścił pociąg jeszcze przed przyjazdem do Brukseli i samochodem udał się do swego pałacu.

Na długo przed przyjazdem żałobnego pociągu olbrzymie tłumy gromadziły się wokoło dworca.

Wnętrze dworca zostało przybrane draperiami czarnymi i srebrnymi. Przyjazdu pociągu oczekiwali członkowie rządu, przewodniczący obu izb, burmistrz m. Brukseli i członkowie dworu królewskiego.

W wagonie specjalnym znajdowali się premier van Zeeland oraz czterech ministrów, którzy wyjechali na spotkanie pociągu do Arlon w Luxemburgu.

W chwili, gdy otwarto drzwi żałobnego wagonu, zapanowała przejmująca cisza. Trumna ze zwłokami królowej bez żadnych ozdób była przykryta czarnym sukniem, na którym leżało kilka dzikich róż.

Orszak żałobny opuścił dworzec i udał się do pałacu królewskiego ulicami, które wypełniały olbrzymie tłumy w pełnej szcunku ciszy, zgromadzone na chodnikach.

Samochód z trumną królowej poprzedzał szwadron kawalerji. Orszak zamykał samochód z przedstawicielami władz. Na całej przestrzeni od dworca do pałacu stały szpalery wojska. Wszystkie flagi były opuszczone do połowy masztu i przewiązane krepą. Przed pałacem kró-

lewskim oczekiwał król, na którego twarzy malowało się głębokie wzruszenie.

Zwłoki królowej złożono w tej samej sali, w której spoczywała trumna ze zwłokami króla Alberta. Trumnę ustawiono na wysokim katafalku. Ciało królowej zostało zabalsamowane już w Lucernie. Cała sala jest zawieszona czarnym sukniem i kirem.

Obok trumny płonie 6 wielkich świeczników. Po obu stronach katafalku złożono białe lilje i białe róże. Czterech oficerów pełni straż honorową.

Po krótkiej defiladzie członków rządu i przedstawicieli władz uroczystość przewiezienia zwłok do pałacu królewskiego została zakończona. Król pozostał sam przy zwłokach swej małżonki.

Uroczysty pogrzeb królowej Astrid według decyzji, powziętej wczoraj przez radę ministrów, odbędzie się we wtorek, dnia 5 września.

Królowa będzie pochowana w krypcie królewskiej w Laeken pod Brukselą. Trumna ze zwłokami królowej przewieziona będzie na tym samym wozie żałobnym, który służył jako kawał przy pogrzebie królowej Marji Henryki, małżonki Leopolda 2-go i samego króla Leopolda 2-go.

KONDOLENCJE POLSKI

Pan Prezydent E. P. wystosował do króla Belgów Leopolda depeszę następującej treści:

Jestem głęboko wzruszony tragiczną wiadomością o zgonie królowej Belgji, który tak boleśnie dotknął Wa-

szą Królewską Maść i naród belgijski. Proszę Waszą Królewską Maść o przyjęcie wyrazów mojego najszerszego współczucia, jak również i hojdu, który w głębokim smutku składa cały naród polski.

Szczegóły tragicznej katastrofy

LUCERNA (PAT) — Głównym świadkiem katastrofy królewskiej pary belgijskiej, jest urzędnik policji, który czuwając nad bezpieczeństwem monarchy jechał w pewnej odległości samochodem za autem królewskim.

Potwierdza on, że samochód króla uderzył zlekka o niski mur, ogradzający szosę w chwili, gdy król przechylił zlekka w stronę królowej patrząc na mapę, którą mu ona pokazywała.

Król natychmiast usiłował wyprostować bieg wozu, lecz auto znajdujące się na błotnistej części drogi na brzegu jeziora, poślizgnęło się i zjechało w stronę jeziora, około 10 metrów.

Ciążarem swoim wóz uderzył o gruszkę. Królowa uderzyła głową o drzewo, a siłą uderzenia została wyrzucona z auta.

Wóz w dalszym ciągu toczył się w stronę jeziora. Król został siłą uderzenia wyrzucony dalej, niż królowa.

LUCERNA (PAT.) Według opowiadań króla Leopolda, przebieg tragicznej katastrofy był następujący:

Królowa Astrid podczas jazdy samochodem rozwinęła mapę okolicy, aby poznać się z drogą. W pewnej chwili król, który prowadził maszynę, pochylił się lekko, aby rzucić okiem na mapę. Jedna chwila nieuwagi króla spowodowała zejście samochodu z szosy i zderzenie z drzewem, o które wóz rozbił się.

Król i królowa zostali wyrzuceni z samochodu. Królowa uderzyła głową o drzewo, odnosząc śmiertelną ranę.

Rozbitą maszynę siłą bezwładności stoczył się do jeziora, w którym zanurzył się. Szofer, który pozostawał w rozbitym wozie, zanurzył się z maszyną w jeziorze.

Przejeżdżający samochód, znalazł przy drodze zwłoki królowej i rannego króla.

Tragiczny wypadek zdarzył się bez świadków. Podkreślić należy, że samochód królewski

jechał sam: żaden wóz nie poprzedzał bezpośrednio automobila królewskiego, ani mu nie towarzyszył.

LUCERNA (PAT.) — Według relacji jednej z osób, które pierwsze znalazły się na miejscu katastrofy, królowa leżała nieruchomo pod drzewem, ranią ciężką w prawą część głowy. Król leżał pod innym drzewem.

Gdy ocknął się, zapytał, gdzie jest królowa. Z pomocą przybyłych osób król podszedł do małżonki, ukląkł przy niej, wziął ją za rękę i zawołał po imieniu.

Królowa nie odpowiedziała. Król wziął wówczas małżonkę na ręce i ucałował. W parę sekund potem królowa oddała ostatnie tchnienie na rękach króla.

Ciało królowej Astridy przewieziono z pod Kuesnacht do willi „Haslihorn” i umieszczono w wielkiej sali na łożu śmierci. Król pozostał przez całe popołudnie na kłęczkach u zwłok zmarłej. Jedynie premier van Zeeland i sekretarz króla baron Capelle zostali dopuszczeni do monarchy.

Nocny napad zamaskowanych bandytów

Ograbili sklep i ranili kupca

Nocy wczorajszej dwaj zamaskowani bandyci napadli na dom kupca Habera w Zdzarach koło Pilzna.

Bandyci zaczęli się za ok-

nem, wystrzelami rewolwerowymi zranili ciężko znajdującego się w lokalu sklepowym Samuela Habera, poczem obrabowali sklep z towarów i gotówki. Po dokonaniu napadu rabunkowe-

go bandyci zbiegli. Na miejsce napadu wyjechał niezwłocznie komendant policji państwowej z Ropczyc, który kieruje dochodzeniami.

Walki na pograniczu Abisynji

ADDIS ABEBA (PAT) — Ogłoszono tu urzędowo, że gubernator prowincji Aussa donosi o napadzie koczowniczego plemienia Issaas z Somali francuskiego na Abisynję.

Aby uniknąć starcia, Abisy-

ncy poczęli się cotąć włąb kraju. Koczownicy zaczęli w czasie zagarniać stada bydła. Wywiązała się wówczas bitwa. Napastnicy uciekli, pozostawiając 60 poległych w Abisynji.

Skandaliczne zarządzenie Gdańska

Gdańskie firmy, które od szeregu lat przywoziły z Polski czapki i krawaty, zawiadomiły fabryki warszawskie, iż zmuszone są zrezygnować z odbioru zamówionego już towaru. Czapki i krawaty znajdują się na liście towarów, których przywóz z Polski do Gdańska jest zakazany, wobec czego władze gdańskie odmawiają przydziału dewiz na zapłatę tych artykułów.

Zawiadomienie otrzymane od

firmy gdańskich przyjęły przedsiębiorstwa warszawskie jako prawdziwą niespodziankę, gdyż nie było dotychczas wiadomości, jakoby istniał zakaz przywozu towarów z Polski do obszaru wolnego miasta Gdańska. Stanowisko władz gdańskich naraża na straty fabrykantów polskich, którzy w znacznej mierze wykonali otrzymane przed kilku tygodniami zamówienia firm gdańskich.

Mobilizacja bezrobotnych w Abisynji

ADDIS ABEBA. — Rząd ogłosił wczoraj rozkaz, którego mocą wszyscy mężczyźni niezatrudnieni obowiązani są do służby w wojsku lub w oddziałach sanitarnych.

Bank abisyński zażądał od

PANCERNIK NIEMIECKI GDANSK. (PAT) — Wczoraj o godzinie 8.30 rano na redę portu gdańskiego przybył pancernik niemiecki „Admiral Scheer”.

O godz. 9-ej na pokład pancernika udał się oficer komplementacyjny, stojącego w porcie gdańskim kontrtorpedowca „Wicher” — por. Borysiewicz. W godzinach przedpołudniowych dowódca pancernika komandor Marschall złożył wizyty prezydentowi senatu Greiserowi, wysokiemu komisarzowi L. N. Lesterowi, komisarzowi generalnemu R. P. min. Papee i prezydentowi rady portu Nederbrattowi.

swoich dłużników spłaty kredytów w ciągu 14 dni. Przewidywane jest ogłoszenie moratorium tak, iż zarządzenie banku dotknie tylko cudzoziemców.

Koła urzędowe zaprzeczają ponownie pogłoskom o układach z Japonią w sprawie dostawy broni.

W związku z wiadomością o mobilizacji wyjaśniają, że dokonano tylko wśród znakomi-

tych rodów i tylko żołnierze zaliczeni do armji cesarskiej wciągnięci są na listy ewidencyjne. Planu mobilizacyjnego w znaczeniu europejskim Abisynja dotychczas niema. Ostatnio zarządzono kolejną zbiórke do paru głównych obozów wszystkich tych, którzy od czasu poprzedniej zbiórki (ze 2 miesiące temu) stawili się z bronią w reku.

Kapłak drugi w Szczecinie

Wczoraj w dalszym ciągu wyścigu kolarskiego Warszawa — Berlin rozegrano 5-ty etap Pila — Szczecin. Walka na tym dystansie była niesłychanie za-

ciekła. Polak Kapiak dopiero na ostatnich metrach ustąpił miejsca Niemcowi Wierzowi. Wynik: 1) Wierz (Niemiec) 5:23:23, 2) Kapiak (Polak)

Po pięciu dniach głosowania prowadzi Nr. 105

Dziś ostatni dzień głosowania

Wesoły Kacik

Konkurs filmowy
„OSTATNICH WIADOMOŚCI”
Kupon wyborczy
Głosują na kandydata-tkę
Nr.

Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki. Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy”

Dzień dzisiejszy będzie dniem decydującym dla uczestników naszego konkursu filmowego. W dniu dzisiejszym Czytelnicy ostatecznie ustają kto ma otrzymać palmę pierwszeństwa.

Jak widać z dotychczasowych wyników głosowania, walka jest mocna i w czołowej stawce znalazła się grupa osób, obdarzana wyjątkowym zaufaniem głosujących. W tej chwili trudno przewidzieć ostateczny wynik, aczkolwiek komisja przeliczyła już 6.745 głosów.

Dla orientacji zainteresowanych przypominamy, że głosowanie kończy się dziś punktualnie o północy. O godzinie 24-ej będzie zamknięta skrzynka konkursu filmowego w Warszawie (Widok 21).

Głosy z prowincji będą doliczane do wyników głosowania.

Z pięci pięknej na czele tabel znajduje się



Nr. 127 — 605 głosów.

jeśli na kopercie będzie odbita pieczęć pocztowa z najpóźniejszą datą 31 sierpnia r. b.

W numerze jutrzejszym podamy wynik szóstego dnia głosowania. W numerze poniedziałkowym wynik ostateczny głosowania z Warszawy, zaś w numerze wtorkowym ostateczny wynik z całej Polski.

BIULETYN WYBORCZY
Po pięciu dniach głosowania prowadzi



Nr. 105 — 631 głosów

Dalsze miejsca zajęli:

Nr. 127 — 605 głosów

„ 12 — 482 „
„ 73 — 482 „
„ 50 — 385 „
„ 268 — 331 „
„ 39 — 253 „
„ 257 — 232 „
„ 79 — 157 „
„ 183 — 149 „
„ 276 — 149 „

Nr. 222 — 146 głosów

„ 34 — 144 „
„ 151 — 141 „
„ 236 — 120 „
„ 92 — 116 „
„ 78 — 110 „
„ 14 — 101 „
„ 245 — 95 „
„ 10 — 93 „
„ 69 — 91 „
„ 191 — 91 „
„ 87 — 84 „
„ 116 — 68 „
„ 68 — 66 „
„ 159 — 55 „
„ 72 — 54 „
„ 300 — 45 „
„ 228 — 42 „
„ 98 — 41 „
„ 160 — 41 „
„ 251 — 39 „
„ 247 — 36 „
„ 124 — 35 „
„ 18 — 34 „
„ 42 — 31 „
„ 237 — 31 „
„ 2 — 29 „
„ 25 — 29 „
„ 134 — 29 „
„ 208 — 29 „
„ 20 — 28 „
„ 23 — 26 „
„ 287 — 25 „
„ 96 — 24 „
„ 30 — 23 „
„ 41 — 23 „
„ 164 — 23 „
„ 288 — 23 „
„ 9 — 22 „
„ 178 — 22 „
„ 224 — 22 „

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy

Czytelnik „Ostatnich Wiadomości”

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach”.

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowym, przed specjalnie powołanym jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach” biuletyn, zawierający spis imion i nazwisk kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

UWAGA

Uczestniczki konkursu Nr. 51 i Nr. 181 proszone są o podanie swych adresów do Redakcji „Ostatnich Wiadomości”.

„Zabij ich za moją krzywdę!”

Niesamowite dzieje potwornego oskarżenia

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się sprawa, okoliczności której, gdyby nie były prawdziwe, mogłyby uchodzić za wytwór najbardziej lotnej wyobraźni.

Tło tej ciekawej również ze względu na sposoby, sprawy,

których mają się wyzuci z sumienia przetrząsnąć osobnicy, przedstawia się następująco:

Do prokuratora Sądu Okręgowego zgłosił się mieszkaniec podwarszawskiej osady Stanisław Cichecki i złożył ni mniej ni więcej takie zameldowanie.

W czasie libacji, jaką postawił sąsiad jego Jan Kalka, ten zaproponował Cicheckiemu, aby zgładził ze świata teścia Kalki i jego szwagra, Adolfa Rutkę.

— Jak ich zabijesz za moje krzywdy, — mówił Kalka, — to dostaniesz po 200 zł. od „główek”.

Cichecki zgodził się na tę propozycję. Wziął do pomocy brata i umówili się z Kalką, że zamach dokonany zostanie tejże nocy. Kalka miał oczekiwać, ukryty za węgiem, na wystrzał, aby następnie ułatwić ucieczkę. Tymczasem Cichecki poszedł do Rutki i uprzedził go, że Kalka czyha na jego i ojca życie. Cichecki jednak oświadczył, że Rutka może być zupełnie bezpieczny, bo nie ma zamiaru wykonać poleceń, a całą scenę za bójstwa się ułoży zgóry.

O oznaczonej godzinie Cichecki wziął ze sobą dwa naboje z „kalichloricum” i stanął przed domem Rutki. Rozległy się dwa piorunujące huk. Oczekujący Kalka widział, jak na ulicę wybiegła żona Rutki i łkając szponatycznie, wołała:

— Bandyt! Zabili mi męża!

Po chwili przyszedł Cichecki i odezwał się:

— Zrobiłem z Rutki trupa!

Weszli do karczmy i tu Cichecki zażądał 400 zł. Kalka dał 200 zł. gotówką, reszty wzbierał się dać, gdyż teść jego nie został zabity.

Ale na przyrzeczenie Cicheckiego, że skoro nietrudno mu było zabić Rutkę, to i zabije teścia, Kalka nabrał przekonania i wystawił weksel na 200 zł. I tu Cichecki złożył do rąk prokuratora weksel, wystawiony przez Kalkę na 200 zł.

Prokurator wszczął dochodzenie. Rutka zeznał, że istotnie Cichecki uprzedził go o zamiarach Kalki. Postanowiono wówczas, że Cichecki odegra scenę z wybuchem „kalichloricum”, które oprócz huku żadnej szkody nie przyniesie.

Kalkę pociągnięto do odpowiedzialności za podżeganie do zabójstwa. Wypierał się on wszelkiej winy i mimo to Sąd Okręgowy skazał go na 5 lat więzienia.

Od tego wyroku odwołała się obrona do Sądu Apelacyjnego w Warszawie i sprawa wczoraj znalazła się na wokandzie. Tu wszystko przyjęło niesłychanie sensacyjny obrót.

— Okazało się, że Cichecki, który był znany w całej okolicy jako najgorszego gatunku typ, wynajmowany przez różne osoby do pobicia ich przeciwników, przyszedł pewnego razu do osk. Kalki i wyjaśnił, iż otrzymał od teścia jego polecenie pobicia Kalki. Cichecki dodał, iż polecenia tego nie wykonał. Ale po kilku dniach zażądał od Kalki za niewykonanie tego ohydneho „zamówienia” 200 zł.

Staś, który pracuje na kolei ma piękną narzeczoną blondynkę. Dawno się z nią nie widział, bo jest w podróży... Píše więc do niej taki oto list:

„Lokomotywka Moja Kochana!

Chociaż nie widzieliśmy się dawno, ciągle jednak widzę Twoje piękne oczy — latarnie, a śliczne Twoje bufortki nie dają mi spokoju.

Niech Ci nawet przez myśl nie przejdzie, abym kiedykolwiek zwęksłował za jaką inną dziewczynką.

I ja jestem pewien, że nie jesteś zwykłą zwrotnicą, która mogłaby zwrócić swe zapędy miłosne w innym kierunku.

Parowozie Ty mój słodki, to warówko najmilsza! Oto odkreślę ci przed Tobą kran swego serca.

Czuję się obecnie, jak samotny semafor na linii swego życia. Ale wkrótce pełną parą przybędę do Ciebie, proszę Cię, aby jak najszybciej spinacz połączył nasze życia w jedno.

Wierz mi, że się nie wykołaimy, bo od 1-go załadują mi w tender więcej forsy-paliwa.

A potem, potem będziemy mieli wagoniki, które mknąć będą rażno po szynach i nie zjadą z nasypu, bo będziemy oboje ich strzegli.

Jeśli byś mię jednak mimo wszystko odrzuciła, katastrofa byłaby nieunikniona. Gwizdząc przeraźliwie stanąłbym na jakiejś bocznicy, lub wjechał do remizy mych wspomnień, wypuścił parę i poszedł do reperacji.

Ale ja wierzę, że dojadę, chociaż bez biletu, do mej stacji przeznaczenia, chyba żeby palacz wygasił mój ogień docna.

Miłość moja ku Tobie jest tak długa, jak szyny, tak gorąca, jak piec.

Ale oto przystanek, więc wyladowawszy przed Tobą, o ukochna, cały swój bagaż idę na przechowanie, a potem do bufetu trzeciej klasy.

Tymczasem zaś całuję Cię mocno, bardzo mocno w przedział pierwszej klasy od parowozu i kreślę się. Twój aż do samej pompki **Stacho.**

Przeczytał i przepisał z oryginału **Zastępca.**

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

Kalka gotówki nie miał, wydał więc gwałtownie nalegającemu Cicheckiemu weksel na 200 zł.

Obawiając się następnie, że Kalka oskarży go o wymuszenie, wolał wszystko zgóry odwrócić i złożył zameldowanie, że Kalka podżegał go do zabójstwa.

Sąd Apelacyjny wyrok pierwszej instancji uchylił i Kalkę całkowicie uniewinnił.

Niedługo rozegra się finał tej sprawy. Cichecki z kolei zasiądzie na ławie oskarżonych za jawne fałszywe oskarżenie i wprowadzenie w błąd władz śledczych.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Poszukiwacze gotówki

(A.E.) — Macie jeszcze moniaki? — zapytał pan Stanisław Kowalczyk.

Panowie Stefan Wapiński i Jan Wiśniewski potrasnęli ponuro głowami.

— To marnie — zasmuczył się pan Kowalczyk. — Głonełbyśmy sobie jeszcze po kielonku, nie?

— A możeby tak skąd pożyczyczyć? — wtracił pan Wiśniewski.

Ale noc była wkoło głucha. Ulica świeciła pustką i nie było nawet do kogo zwrócić się po pożyczkę.

— Co tak stoicie, do jasnej febry, jak te słupy? — oburzył się pan Wapiński. — Zebrały się motusy i nie wiedzą, jakim sposobem forse wytrząsnąć. Ruszcie, chłonaki, rozumem, może się co wymyśli!

Żadna zbawcza myśl nie przychodziła jednak do głowy poszukiwaczom gotówki. Nado mlar złego pan Kowalczyk stał na bruku i ieknawszy:

„oj doloż moja, doloż!”, zalał się rzeźnemi łzami.

— Cicho Stasiu, nie płacz! — prosili go przyjaciele.

Pan Kowalczyk płakał coraz głośniej. Dgremnie koledzy oblicywali mu cukierka i inne przyjemności, byle się tylko uspokoił. Nic nie pomagalo.

— Trzebaby go jakoś zabić, o wiele mu coś na wątróbce leży — rzekł pan Wapiński. — Zapiej no, Jasiu, tak jak ty potrafisz, a ja znowu będę insze stworzenia odwalal!

Po chwili ulica Chłodna rozbrzmiała dziwnemi odgłosami:

— Kukuryku!!

— Meeee!

— Mianuu!!

Nadbiegł posterunkowy i za prowadził przyjaciół do komisariatu, gdzie koncertowali aż do białego rana.

Sąd Starościński skazał wszystkich trzech panów za zakłócenie ciszy nocnej na 5 złotych grzywny każdego.

Dentysta w dżungli



— Lewku kochany! Trzonkowe zęby masz nie w porządku. Już widzę, że jeden trzeba zaplombować...

Największy zbrodniarz ostatnich czasów

W przeciągu 40 lat zamordował 16 kobiet

Policja w Dijon aresztowała onegdaj wieczorem jakiegoś starego włóczęgę, nie wiedząc, że dostała w ręce jednego z najniebezpieczniejszych i poszukiwanych morderców.

Włóczęga, znalazłszy się w areszcie, był przekonany, że policja wie z kim ma do czynienia, rozpoczął więc z miejsca spowiedź.

Nazwisko tego jest jeszcze trzymane w tajemnicy ze względu na dobro toczącego się śledztwa. Oświadczył on, że zamordował 16 kobiet. Widząc zdumienie, jakie oświadczenie jego wywarło na urzędnikach policyjnych, włóczęga dodał wyjaśniająco, że był towarzyszem oślawionego masowego mordercy Vachera, który został jeszcze w r. 1898 stracony.

Policja, roztoczywszy baczną opiekę nad tym niecodziennym mordercą, rozpoczęła kroki celem sprawdzenia podanych przez aresztowanego i ustalone, iż rzeczywiście wpadł w matnię nielada ptaszek. Niezmiernie ciekawym jest, że aresztowanie nastąpiło na podstawie

jakiegoś anonimowego doniesienia. Policja z wielką nieufnością odniosła się do tego anonimu i była przeświadczona, że polega ono na jakiejś zemście osobistej. Ale aresztowany, jak już wspomnieliśmy, sam wszystko wyśpiewał. Anonim zresztą wspominał tylko o jednej zbrodni, dokonanej przed 40 laty, na osobie jakiegoś bogatego gospodarza w pobliżu miasteczka Yonne.

Włóczęga z całym spokojem opowiedział dokładnie dzieje każdej zbrodni. Potworny morderca nawet dziś nie okazuje ja kiejkolwiek skruchy, lub żalu. Aresztowany specjalizował się w zacieraniu śladów swoich zbrodni. Szereg ofiar spalił i pochował w miejscach znacznie odległych od miejsca popełnie-

nia zbrodni. Po morderstwach odchodził, jakby nigdy nic, w inne strony. Całe życie włóczył się i nigdzie nie mieszkał dłużej, jak kilka dni.

Przypadek zdarzył, że wrócił po 40 latach w okolice, gdzie popełnił jedną z pierwszych swoich zbrodni. I to go zgubiło. Kto złożył doniesienie, jest jeszcze tajemnicą. Nie jest wykluczone, że ktoś poznał go po tylu latach. Nie wyklucza się również, że staruszek przez nieostrożne słówka zdradził się sam.

Faktem jest, że przez aresztowanie tego włóczęgi policja francuska dostała w swe ręce jednego z najniebezpieczniejszych i największych zbrodniarzy ostatnich czasów. Teraz nie minie go sprawiedliwość.

Jak było na czwartym etapie

biegu kolarskiego Warszawa-Berlin

We wczorajszym numerze podaliśmy krótko wynik czwartego etapu biegu kolarskiego Warszawa — Berlin. Obecnie zamieszczamy omówienie szczegółowe:

Etap ten wykazał, że reprezentanci nasi nie ustępują pod względem klasy Niemcom w tym wysiłku i prowadzą walkę zupełnie równą.

Właściwy start odbył się na krańcach miasta, jednak drużynom wliczono czas od chwili ruszenia z przed hotelu w Poznaniu, aczkolwiek przez miasto drużyny jechały w bardzo wolnym tempie.

Już po 15 m. jazdy w tyle został Gajda, który w ogóle wykazuje słabą formę. W Chłudowie (20 km. za Poznaniem) odpadł od grupy Targoński, a w 5 min. później — Wolkert. Po godzinie jazdy zatrzymał się Wierz, celem dokonania drobnej naprawy w rowerze, a z nim pozostali Loeber i Ruland. Cała ta trójka gonila potem czołwórkę, co jej się udało po 55 min. Po 70 min. jazdy odpadł od czo-

łwówki Konopczyński. Aż do miejscowości Czarnków (70 km. od startu) w skład czołwóki wchodziła ogromna większość zawodników. Tutaj nastąpiła decydująca rozgrywka. Polacy, wykorzystując silne wzniesienie terenu, zainicjowali ucieczkę. Uciekli — Kapiak i Starzyński, pociągając za sobą Napierala, Wasilewskiego, Ignaczaka, Michalaka i Kolodziejczyka. Z grupą tą trzymało się 2 Niemców: Hauswald i Leppich. Reszta kolarzy pozostała w tyle, podzielona na parę grup.

Granicę polsko-niemiecką w Ujściu minęli pierwsi — Kapiak, Starzyński i Michalak, mając za sobą o 200 mtr. 3 kolarzy niemieckich: Weissa, Leppicha i Hauswolda oraz Napieralę. O 200 m. za tą grupą jechali: Kolodziejczyk, Ignaczak i Wasilewski.

Na stadion w Pile wjechało prawie jednocześnie 7 kolarzy, w tej liczbie 4 Polaków. Klasyfikacja przedstawia się następująco:

- 1) Wierz 3:17:10 sek., 2) Lepich, 3) Hauswald, 4) Kapiak, 5) Michalak, 6) Starzyński, 7)

Napierala — każdy w czasie o 0,2 sek. gorzej od poprzedni (1. 8) Wendel — 3:18:43,4 sek. 9) Kolodziejczyk, 10) Weiss — każdy w czasie o 0,2 sek. gorzej.

Z Polaków zajęli ostatnie miejsca: 12) Wasilewski, 13) Ignaczak, 16) Zieliński, 18) Konopczyński, 21) Targoński, 22) Galeja.

W klasyfikacji drużynowej czwartego etapu: 1) Polska — 13:08:43,6 s., 2) Niemcy — 13:10:13,8 sek. Po czterech etapach prowadzą Niemcy — 60:52:30 sek., przed Polską 61:12:21,7 sek. Różnica czasu wynosi — 19:51,7 sek.

Zwycięstwo drużyny polskiej w czwartym etapie wywołało niebywały entuzjazm wśród obecnych na stadionie Polaków, którzy obsypali kwiatami naszych zawodników.

Drużynie naszej zwycięstwo to dało bodźca przed następnym, najdłuższym etapem Pila — Szczecin, 184 km. W przeciwieństwie do drużyny polskiej na kolarzach niemieckich znać wyczerpanie fizyczne, a jeden z nich, Weiss, osłabił na mecie.

W oczach umierającej kochanki

mordował jej braci

Stanisław Misala żył od 7 lat z Heleną Tosikówną. Pożycie to płynęło w ciszy i spokoju i nie dawało nikomu podstawy do wtrącania się w wewnętrzne ich sprawy.

Aż oto Tosikówna zachorowała. Misala otoczył ją jak najczulszą opieką, sprowadzał z odległego miasteczka lekarzy i drogie lekarstwa. Stan chorej pogarszał się jednak stale.

Wtedy dwaj bracia Tosikówny zaczęli wymyślać Misali, że zabija swą kochankę, bo otacza ją lekarzami zamiast iść do znachora, który na pewno poradzi lepiej.

Ale Misala nie słuchał podszepków ciemnych, większych

ludzi i nadal sprowadzał lekarza. To doprowadziło Tosików do szału. Przyszli wieczorem do Misali i nad lożem konającej na raka siostry urządzili Misali piekielną awanturę.

Misala po uspokojeniu się awanturników dobył noża i kolejno zatopił jego ostrze we wnętrzościach Tosików. Jeden z nich pozostał martwy w mieszkaniu, drugiego ciężko ranego odwieziono do szpitala.

Misala stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie, który skazał go za zabójstwo na 6. za ciężkie uszkodzenie ciała na 2 lata, a łącznie na 7 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

T. S. CHRZANOWSKI

Wywiad angielski na tropie dokumentów o Abisynii

Oko w oko z płk. Lawrencem

VII. SZCZĘŚLIWE OCALENIE

Zrozumiałem, że muszę odpowiedzieć, jakimś argumentem.

— Obawy pana są niesłuszne, bo po pierwsze mogą nie zobowiązywać do absolutnej dyskrecji i tej dotrzymam choćby z tego względu, że pan na pewno potrafiłby wyrzucić zemstę na mnie, po drugie nic o was nie wiem.

Argumenty, były słuszne, bo moi przesładowcy rozpoczęli ciszą naradę.

— Zawiązać mu oczy, odebrać przysięgę i odwieźć do domu — zaproponowała blondynka.

— Masz rację — rzekł Shaw — trzeba go cało odstawić do domu, ale nie przedźnij niż za trzy dni. Dziś mamy niedzielę, będzie pan wolny w środę w noc.

Radość moja zgasała, choć poczułem się różniej.

— Ależ mister Shaw! W domu, czeka żona i jak się nie zjawię do rana, to gotowa jest narobić hałasu zupełnie niepotrzebnie. Pójdźcie do konsulatu, konsul zawiadomi policję i...

— Niemą o to obawy, bo za telefonuje się do pańskiej małżonki, że wyjechał pan w sprawach redakcyjnych i już.

Zebrań było słuchane. Do

wiedziałem się, że trzydniowy areszt za niepopelnione winy spędzę w tej piwnicy. Dostarczono jakiś materac i pled. Banda zbierała się do odejścia.

— Niech się pan nie warty — kobieta — szpieg serdecznie uściśnęła mi ręce — trzy dni szybko przelecia.

— Jestem bardzo zobowiązany i może pani liczyć na moją przyjaźń.

— Dziękuję, choć wątpię czy się jeszcze kiedy spotkamy, zawałała się chwile, poczem dołąła — jest pan podobny do czło wieka, którego bardzo kochałam... — oczy pięknej dziewczyny zamglily się — ale to należy do przeszłości. Zastrzelili go ludzie obcego kontrwywiadu... Dobranoc panu.

Wszyscy wyszli z wyjątkiem draba, który miał mnie dozorować.

Zacząłem szykować posłanie. Nie spodziewając się, że za kilka kwadransów śmierć zawisnie nad moją głową i trzeba będzie stoczyć ciężką walkę o wyniesienie całej skóry, począłem rozglądać się po izbie. Ściany były wilgotne i wyszczerbione, a sklepienie potężne, typowe podziemie bardzo starego domu.

Jeszcze, kiedy mnie wprowadzono do tej rudery, zauważyłem, że jest bardzo stara.

Przymknąłem oczy i zacząłem drzeć.

Nagle zadzwoniły łańcuchy. Sen, czy jawa? Otworzyłem oczy. Pilnujący mnie drab, patrzył na ciężką pokrywę, zakrywającą otwór w sklepieniu, jeden nie wejście do podziemia.

Łańcuch zadzwonił raz jeszcze, zaskrzybiało i pokrywa ciężko się uniosła. Drab wyjął browning, z czego wynioskował, że nie oczekiwał wizyty. A więc kto i po co?

Po stromych schodach schodziła, jakby znajoma postać, kiedy się odwróciła ku światłu poznałem — był to ów Abisynczyk, którego tak szpetnie kopnąłem w brzuch.

— Czego tu szuka u diabła? Musiał dostać perządnie, bo ciągle trzymał się lekko zgięty i poruszał, jak człowiek chory, lub obolały. Choć wiedziałem, że rozkaz Shaw'a jest decydujący zrobiło mi się niewyraźnie.

Wyglądał na człowieka mściwego i zaciętego. Spodziewałem się, że nie ośmieli się zrobić mi jakiejś krzywdy wbrew woli Anglika.

Tymczasem Abisynczyk podszedł do dyżurującego draba i począł mu coś wykądać. Mówił cicho i szybko, nie mogłem zrozumieć o co chodzi.

Doszli widać szybko do porozumienia, bo mój dotychczasowy opiekun wyszedł, zostawiając mnie z Abisynczykiem.

— Teraz pan będzie mnie pilnował? — spytałem draba. — Tak, teraz ja będę pilnował...

Ostatnie słowo wymówił, jak by specjalnie akcentując, po czym z całą nienawiścią spojrzal mi w oczy. Mrówki przeszły mi po grzbiecie, ale wiedziałem, że nie mogę się dać sprowokować, ani wytrącić z równowagi. Zapytałem jak najbardziej spokojnie:

— Czemu pan mi się przygląda tak uparcie?

— Chcę się przypatrzeć, jak wygląda człowiek, który uderzył mnie i zniewazył. I który dotychczas jeszcze... żyje.

To mówiąc drab zgrzytnął zębami i błyskawicznym ruchem wydobyl sztylet.

— Nie potrzebuje mi pan mówić, wiem kim pan jest.

Zaniemówił ze zdziwienia.

— Tchórzem i mordercą, napadającym bezbronnego.

Opuścił sztylet, poszedł na górę i po chwili wrócił z bagnietem w ręku. Zwykły wojskowy bagnet. Wspaniałym gestem rzucił mi sztylet zatrzymując bagnet. Zdjął kapelusz i marynarkę.

Przypomniał mi się widziany kiedyś w kinie pojedynek na noże. Tylko tam byli zwykli apasze, a tu ja i jakiś afrykański kacyk. Cicho bezszelestnie poczęliśmy krążyć koło stołu. Jak dwa wściekłe koty...

Wtem uniosła się do góry ciężka pokrywa, otwierając wejście do piwnicy. Spojrzałem. W otworze ukazała się postać kaba retowej artystki. Zbiegła szybko na dół. Stała przede mną, rozpartła ręce, jak gdyby

chciała obronić mnie przed ciosem sztyletu mego wroga.

— Ach ty psiel — krzyknęła. — To w ten sposób strzeżesz powierzono ci więźnia. Nikczemniku!

Abisynczyk stał pokornie, spuścił głowę w dół.

— Oddaj sztylet i browning

— rzekła moja wybawicielka. Drab posłusznie spełnił polecenie.

— A teraz proszę wychodzić — zwróciła się do mnie, mierząc jednocześnie do mego przesładowcy z rewolweru.

Nie potrzebowała mi tego dwa razy powtarzać. Wkrótce znaleźliśmy się nad piwnicą.

— A teraz proszę wyjść do podziemia i ruszyliśmy kręte mi korytarzami. Zdawałem sobie dokładnie z tego sprawę, że uratowała mi życie. Gdyśmy się więc znaleźli na ulicy, zapytałem:

— Jak, czem i kiedy ja się pani wywdzięczę?

— Niech pan o tem nie myśli nie trzeba... Proszę wsiąść w tę oto taksówkę i jechać po żonę, a potem pierwszym pociągiem do swej Ojczyzny. Proszę być o mnie i o siebie spokojnym.

Wyciągnęła rękę, na której złożyłem gorący pocałunek. Po chylając głowę poczułem, że musnęła mi ustami we włosy... A w kilka godzin później pociąg pośpieszny uwoził mię, wraz z żoną do Warszawy.

Oczywiście o swej „przygodzie” dopiero teraz mogę mówić bez obaw.

Koniec.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Owym nadchodzącym, którego Rymkiewicz nie ujrzał, był ksiądz.
Ksiądz Stefan...
Pozornie — nic dziwnego.
Ksiądz Stefan nieraz wychodził z plebanji, udając się na wieś i często w takich razach z konieczności miał wilę doktora.
Miał to raz się zdarzało?
I czy choćby raz z tego powodu doktor się za niepokoił?
Nie, nigdy!
A jednak dziś widok księdza, zmierzającego tym kierunku przeraził go straszliwie.
I wpatrywał się w niego uparcie, drżąc cały.
Serce waliło mu, jak młotem...
Kapłan szedł drogą powoli.
I może dlatego, że był jeszcze osłabiony po chorobie, czy wogóle zmęczony, dość, że niejednokrotnie zatrzymywał się po drodze, jakby pragnąc odsapnąć. Zbliżał się jednak coraz bardziej do domku Rymkiewicza.
A doktor wpatrzony w niego usilnie, nie ruszał się ani na krok, jakby przykuty do miejsca.
Każde zatrzymanie się księdza po drodze straszliwie pobudzało dręczącą niepewność doktora, zapytującego się sam siebie nieustannie:
— Idzie do mnie... czy nie do mnie?
A ksiądz zatrzymał się, zatrzymał, aż wreszcie zatrzymał się po raz ostatni... przed furtką, prowadzącą do domku Rymkiewicza.
Zadzwoił...
Rymkiewicz szepnął sam do siebie:
— A więc jednak do mnie... do mnie idzie...
Bardzo rzadko kiedy rozmawiali ze sobą.
Najwyżej wtedy, gdy się spotykali u łóża chorego.
Rymkiewicz męczył się, gubiąc się w domyślach, co też ksiądz mógł chcieć od niego.
Gdy chorował, nigdy do siebie Rymkiewicza nie wzywał.
Więc i teraz z pewnością nie przybywa, jako pacjent.
Nie choroba go tu sprowadza...
Ale w takim razie co... co???
Tymczasem Brodzik, który usłyszał dzwonek, szedł do furtki, żeby ją otworzyć.

Rymkiewicz umyślnie schował się i wszedł do swego gabinetu od tyłu.
Do tego samego, w którym zaledwie poprzedniego dnia przyjmował matkę księdza...
Gdy ksiądz Stefan znalazł się przed obliczem Rymkiewicza, widać było, że z trudem hamował swe wzburzenie...
Stał przed doktorem z opuszczoną głową, trzymając się oburącz oparcia fotela.
Rymkiewicz, starając się panować nad sobą i przemawiać równym głosem, wskazał księdzu fotel, mówiąc:
— Niech ksiądz proboszcz będzie łaskaw spocząć i zechce mi rozkazać, czem mogę służyć tak wielkiej osobie...
Stefan westchnął głęboko i rzekł:
— Moje przybycie tu spowodowane jest sprawą niesłychanej wagi. Przyпускаjąc, że nigdy jeszcze żaden kapłan nie przeżywał dotkliwszego bólu i strasliwszego wzruszenia, niż ja w tej chwili.
— Słucham księdza proboszcza...
Stefan po chwili, jakby wahając się, zapytał:
— Pana doktora odwiedziła wczoraj moja... gospodyni? Nieprawdaż?
— Chciał ksiądz proboszcz, zapewne, powiedzieć, że jego matka była u mnie?
— Rzeczywiście, tak, moja matka. Wiadomo mi wszystko, co panu powiedziała, doktorze... że ujawniła pewną tajemnicę... i że groziła panu...
— Tem lepiej, bo to czyni sytuację między nami znacznie jaśniejszą. Pozwól sobie wyrazić księdzu proboszczowi mój najgłębszy szacunek za niezłomną wytrwałość, z jaką ksiądz proboszcz broni swych obowiązków i tajemnicy spowiedzi.
Kapłan odparł glucho:

— Nie mam sobie nic do zarzucenia w tej mierze i sumienie najzupełniej spokojne.
— Jak i moje, zresztą. Czemu więc mogę służyć księdzu proboszczowi.
— Właśnie przystępuję do rzeczy. Sytuacja jest taka... Matka moja zna zbrodnię pańską, doktorze... Nie liczy się najzupełniej z moim poglądem na sprawę i nie chce uszanować tajemnicy, do niej nie należącej. Uprowadzam pana, że w swem postanowieniu nie tylko się nie cofnie, ale nawet pójdzie do najdalszych granic. Wiem także, że dała panu termin do jutra, aby pan sam się ukarał. Jeżeli pan do jutra sam się nie ukarze, uda się do władz śledczych, aby wydać im pańską tajemnicę: zabójstwo starej Maciejowej.
— Tak, wiem to wszystko — rzekł Rymkiewicz, mocno już zniercierpliwiony — i pragnąłbym jeszcze tylko wiedzieć, co ksiądz proboszcz ma mi w tej mierze do powiedzenia.
— Otóż, chodzi mi o to, że ja nie chciałbym, aby do tego doszło. Choć ta zemsta jest właściwie raczej tylko spóźnioną, ale usprawiedliwioną karą, pragnąłbym, aby pan oszczędził mej matce konieczności zdradzenia tajemnicy, która do niej nie należy... tajemnicy świętej i nienaruszalnej...
— I cóż mam zrobić, aby do tego nie doszło?
Ksiądz namyślał się dłuższą chwilę, poczem szepnął, ociągając się:
— Pan ma tylko dwa wyjścia, doktorze...
— Jakie?
— Jedno to... śmierć...
Rymkiewicz uśmiechnął się szyderczo.
Zapytał zjadliwie:
— Co słyszę? Ksiądz proboszcz doradza mi samobójstwo? To mówi sługa Boży? Ten, który zato potem nie będzie chciał mnie pochować na poświęconej ziemi, tylko gdzieś pod płotem. Kapłan mi doradza taki grzech straszliwy, że który nie zaszczepił zbawienia, gdybym nawet był poza tem bezgrzeszny?
— Wcale panu doktorowi tego nie doradzam — odparł ksiądz proboszcz, przemawiając z wolna i poważnie — chciałem tylko powiedzieć, że to jest jedno wyjście... Ale jest jeszcze i drugie...
— Jakie, ciekawym? — zapytał Rymkiewicz z wielkim zainteresowaniem, rozumiejąc teraz dopiero manewr księdza i natężając słuch.
Dalszy ciąg jutro.

Czytajcie
Wesołe Wiadomości
Cena 10 groszy

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Tegoż wieczora Janina zatelefonowała do Wryczy.
Odpowiedział jej:
— Wszystko załatwione. Poproszę panią do siebie.
Podążyła do niego, nie ukrywając już kim jest. Gdy przyszła, adwokat oświadczył jej:
— Kaucja wynosi pięćdziesiąt tysięcy. „Dostawcy” uprzedzeni. Dostarczą w każdej chwili po dokonaniu zapisu na hipotecę majątku ziemskiego. A teraz warunki pani.
— Ponieważ pan, jako adwokat ma prawo poufnej rozmowy z uwięzionym, zechce mu pan łaskawie powiedzieć, że wypuszczam go za kaucją pod warunkiem, że całkowicie przemilczy mój udział w sprawie Lareckiego.
— Doskonale, proszę pani... Już jutro z rana będę mógł pani służyć odpowiedzią...
— Był już czas najwyższy.
Ryszard, któremu z wiadomych względów jak najbardziej na pośpiechu zależało, uzyskał przyspieszenie rozpatrzenia sprawy o przywrócenie czci Lareckiemu.
Ponieważ dochodzenie w sprawie Lutyna jeszcze nie było ukończone, postanowiono więc jego sprawę rozpatrzyć osobno w terminie późniejszym.
Ryszard nie miało zdziwić się, że matka nie zdradza ochoty powrotu na wieś.
Zapytał ją o to. Odparła, że toalety jeszcze nie gotowe, poza tem skoro sprawa Lareckiego już ma wkrótce się odbyć, woli więc być na miejscu.
— A dlaczego? — zapytał.
— Bo mnie to bardzo interesuje.
— A czy mamusia nie uważa, że lepiej byłoby...
Był zdala od tej sprawy?
— Niby dlaczego?

— Bo... co będzie, gdy mamusię wezmą na świadka?
— A cóż ja mogłabym powiedzieć w tej sprawie? — zapytała zdumiona i przerażona.
— Gdyby tak, na przykład, zapytano, czy... przypadkiem to nie mamusia dostarczyła Lareckiemu owe... sto tysięcy... w których były banknoty... znalezione?..
— Cóż ty wygadujesz, Rysiu? — zapytała pani Janina truchlejąc.
Ryszard zaś zawołał:
— Już najwyższy czas, żebyśmy byli ze sobą szczerzy! Wolę też wszystko wyjaśnić zawczasu, niż wplątać to wszystko w proces. Wiem wszystko...
— Co takiego? — pytała Janina niemal nieprzytomna z przerażenia.
— Wszystko bez wyjątku... Wiem, co było między tobą a Lareckim... Wiem, kogo on ukrywał, aby ratować część niewieści... Wiem, dla kogo cierpiał tyle lat...
Janina umilkła... Zbyt była tem wszystkim spiorunowana...
Ryszard zaś rzekł groźnie:
— Wiem wszystko i wszystko powiedziałbym na sądzie bezlitośnie... Jeżeli zaś tego nie uczynię, to tylko dla Lareckiego...
I dodał:
— Bo choć byłby niewątpliwie uniewinniony w sprawie o zabójstwo, mogłoby spaść na niego nowe oskarżenie... Obwinionoby go o to, że wiedząc, od kogo miał te pieniądze, nie wskazał źródła... któreby mogło doprowadzić do ujawnienia prawdziwego sprawcy... Zato by mu groziła kara... Mniejsza, ale jednak hańbiąca... Jestem, co prawda, i na to przygotowany... Odszukałem orzeczenie Sądu Najwyższego...

go, który zezwala na zatajenie takich faktów, gdy ujawnienie ich mogłoby narazić na szwank szczęście rodzinne kilku osób... Ale to rzecz niepewna i tej broni mogę się chwycić dopiero w ostateczności... Nie chciałbym do tego dopuścić pod żadnym pozorem...
Janina stała z opuszczoną głową, cała drżąca... Milczała... Bo cóż miała rzec?
Ryszard spojrzął na nią z pogardą i rzekł:
— Muszę śpieszyć do sądu... Pozostawiam całą resztę twemu sumieniu. Przyпускаjąc, że sama najlepiej będziesz wiedziała, co ci czynić pozostaje...
I wyszedł...
— — — — —
Po chwili zadzwonił telefon, zapraszający Janinę do kancelarii adwokata Wryczy...
Udała się tam natychmiast.
Wrycza oświadczył jej:
— Pan Lutyn, oczywiście, z wdzięcznością przyjmie propozycję pani. Przyjmie również chętnie warunek, ale z pewnym zastrzeżeniem. Liczy bezwarunkowo na swe uwolnienie... Gdy wyjdzie z więzienia, znajdzie się wszakże w nędzy, najzupełniej bez grosza... Prosi więc uprzejmie, aby owe pięćdziesiąt tysięcy mógł po ich zwrocie otrzymać od pani... To znaczy, że spółka, która dostarczyła owe pięćdziesiąt tysięcy nie zażąda zwrotu w gotówce, lecz zadowolni się jedynie hipoteką na majątku ziemskim szanownej pani... A gotówkę otrzyma pan Lutyn...
— O, Boże, w takim razie uwolnienie Lutyna kosztować mnie będzie podwójnie? Aż sto tysięcy...
— Tyle żąda pan Lutyn za swoje milczenie. Zechce pani łaskawie wybierać...
Janina zawahała się...
Biła się z myślami, nie wiedząc, jak postąpić...
Dalszy ciąg jutro.

Za murami więzienia...

...aż wreszcie przyszedł dzień, w którym dozorca zgrzytnął kluczem i w jego celi, poto, by mu obwieścić wolność...

W godzinę później były więźniowie stanęli przed bramą jednego z warszawskich domów kary.

Po ośmiu latach, przepędzonych za murami, pierwsze zaczerpnięcie powietrza „wolności”...

Z tobolkiem pod pachą stał, jakby nie dowierzając sobie, czy po niewięziennym asfalcie chodzić nie zapomni.

Zagadnął go: — Jak się tam żyje, myśli i czas spędza?

— Ot, zwyczajnie wedle surowego regulaminu — odpowiada. Wczesnym rankiem pobudka, mycie, sprzątanie cel, śniadanie, spacer, po którym jedni idą do pracy, drudzy oddają się lekturze; o ósmej kolacja, apel, modlitwa wieczorna. I tak w koło, oczywiście, tylko dla dobrze się sprawujących. Wybryki są karane...

— Szary i monotony śmiertelnie jest żywot za temi murami. Mało pociechy, tyle tylko, że pa tronat opieki nad więźniami bardzo żywa rozwija działalność oświatową, urządzając kursy dla analfabetów, wykłady specjalne dla półanalfabetów, oraz odczyty dla inteligencji. Tylko pod tym względem istnieją pewne różnice, pozatem to wszystko zlewa się w jeden szary tłum, „umundurowany”, ostryżony na „zero” i „wykoszerowany” w kąpielisku więziennym.

— Kto z panem siedział?

— Ze mną, ściśle biorąc, t. j. w tej samej celi, nikt, ale spotykałem się z więźniami, których zna Warszawa z procesów mniej lub więcej krwawych i tragicznych: Ruszczewski, Blachowski, Dąbrowski, Wojciechowski...

— Który Wojciechowski?

— Emigrant rosyjski, który przed kilkoma laty dokonał zamachu rewolwerowego na radcę handlowego ówczesnego poselstwa sowieckiego, Lizarowa. Skończyło się stłuczeniem szyby i zranieniem radcy odłamkiem szkła...

Wojciechowski dostał 5 lat więzienia, które odbył z niezwykłym spokojem w pojedynczej celi. Czas spędzał na studiach prawniczych. I wreszcie nadszedł dzień, w którym odzyskał wolność...

— A cóż porabia Ruszczewski?

— Siedzi w samotnej celi, skazany na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres sześciolatni oraz zapłacenie na rzecz skarbu...

Ruszczewski dużo czyta książek z biblioteki więziennej. Za wzorowo sprawowanie otrzymał nawet zezwolenie na prenumeratę jednego z pism.

— Czy władze więzienne nie korzystają z usług, jako z wodowego inżyniera?

Raz dano mu do skreślenia projekt budowy domu pięciopiętrowego. Ruszczewski przedstawił szkic, który posłużył do opracowania planów...

— Dąbrowski?

— Ten defraudant magistracki? P. Hilary? Już przecież nie jest. Węć źle m... Siedzi sobie „an” i liczył dzień za dniem. Aż wreszcie po... Siedzi tam, — że ka... wiarnie otworzył gdzieś na Pra... a niedawno z powodu ban... kructwa popełnił samobójstwo.

Wśród więźniów cieszył się niemałą sympatią Julian Bla-

chowski, który od kwietnia b. r. przebywa na wolności. Zachowywał się spokojnie i wierzył w słuszność swego czynu. Blachowski wszak jest zabójcą dyrektora Zakładów Zytardowskich.

Cóż? Każdemu przyjdzie od cierpieć i zapłacić za zbrodnię i

szkodę, wyrządzoną ogółowi — dodał melancholijnie i z westchnieniem człowiek, który przed kilkoma minutami opuścił mury więzienne.

Sklonniejszy się nieśmiało — odszedł wolnym krokiem w stronę Puławskiej. Nie wsiadł do tramwaju. Chciał iść, iść...

Niemowlę na płycie mogiły

W styczniu roku bieżącego niezliczni robotnicy, śpiąc przez lasek lagiewnicki do pracy w fabrykach łódzkich, zauważyli pod jednym z drzew jakiś podejrzany przedmiot. Jeden z nich zbliżył się i stwierdził, że pod drzewem leży skostniałe ciało noworodka, okrytego strzepami koszulki oraz kawałkiem ligniny. Dziecko leżało na zlodowaciałej pielusze i widać było, że przed śmiercią instynktownie broniło się. Zaalarmowano policję. Sekcja zwłok wykazała, że kilkunasto-dniowe dziecko zmarło z mrozu. Zaczęto szukać sprawcy, ni potwornego dzieciobójstwa. Obecność ligniny przy trunku wskazywało, że matka dziecka musiała przed niedawnym czasem opuścić klinikę. Po zebraniu ze wszystkich klinik i szpi-

tali łódzkich nazwisk matek zaczęto wszystkie obserwować.

Wtedy okazało się, że Helena Dzierzbicka, 23-letnia służąca, która w tym właśnie czasie opuściła zakład położniczy z córką, nie ma dziecka przy sobie. Dalsze obserwacje wykazały, iż Dzierzbicka dokoła opowiadała, iż urodził się jej martwy synek. To dało podstawę do jej zatrzymania. Przyparła do muru przyznała się, że pozostawiła dziecko w lesie, gdyż pragnęła znaleźć pracę, a drzwi przed nią z dzieckiem na ręku były wszędzie zamknięte.

Mając widmo głodowej śmierci przed oczami, zdecydowała się na pozostawienie dziecka, licząc się z tem, że ludzie się podrzutkiem, zaopiekują.

Sąd Okręgowy w Łodzi ska-

P. Nina Leszczyńska: Córkę Pani gonie szykują. Człowiek, którego Pani spodni czekały przykre przejęcia. Pani czeka radość. Komplikacji poroniacznych żadnych nie widzę, należy jednak, przez pewien jeszcze czas, nie używać zbyt dużo ruchu. Rozdrowienia.

„Lilka”: Na drodze Pani staną ludzie, ostrożnie przeto z nowymi znajomości. Plotki i zmartwienia dość poważne. Narazie żadne zmiany się

kochała, nie kochał Pani; była Pani dlań tylko przejściową miłością. Jest to dla Pani lekcja życia, która przyda się na przyszłość. Nie należy zbyt pochopnie szafować uczuciem miłości i wierzyć słowom, miast czynom. Pesymizm u Pani jest przejściowy i nie grozi smutnymi konsekwencjami. Wkrótce odzyska Pani równowagę życiową, tylko proszę być bardziej staćną w postępowaniu. Gdyby coś ważnego zaszło proszę do mnie napisać. Serdeczne pozdrowienia.

„Zosia”: Potrzebuje Pani towarzystwa i rozrywki. Poprawa sytuacji ma terjalnej. Gniew swój proszę poskromić. Grozi Pani poważne niebezpieczeństwo, a więc uwaga. Na loterii proszę nie grać.

„Ela z Warszawy”: Czekaj choroby. Przykre cierpienia moralne i pociecha w nich. Przyjaciel narobi długów. Zdradza Pani ze skłonności seksualne. Plotki, kłótnie. Poniesie Pani szkody z cudzej winy. Przyjaciel wkrótce już porzuci Panią.

„Mira S.”: Czekają nieprzyjemności, później przemijająca radość. Oszukują Panią fałszywi ludzie. Uniknie Pani poważnego niebezpieczeństwa już wkrótce. Plan Wasz narazie się nie powiedzie, ale nie trzeba tracić nadziei na przyszłość. Ślub nie wcześniej, jak przy końcu przyszłego roku. Dużo czeka Panią jeszcze daremnych trudów, ale potem wszystko ułoży się pomyślnie.

Wróżę trójce dzieci, spokojną starość.

„Wierna Czytelniczka, Panna Inez”: Czekaj groźne niepowodzenie. Zawręca Pani miłą i dobrą znajomość. Sytuacja zmieni się na lepsze. Choroba jest zawiślana, ale niedługo wyleczy się Pani z niej. Wprawdzie niezapewnić ale w porównaniu z obecnym stanem zdrowia będzie ogromna różnica. Cel swój Pani osiągnie, tylko należy w dalszym ciągu dążyć doń tak wytrwale, jak obecnie.

„Nieszczęśliwa z Lubelskiej”: Czekaj duże straty materialne. Plotki. Znajomy nie wróci. Z mężem jeszcze przez pewien czas czekają spory i kłótnie. Tak jeszcze przez parę lat trzeba będzie ciężko pracować.

„Jot Es” (Legjonowo): Narazie proszę myśleć o skończeniu szkoły, nie zaś o posadzie. Otrzyma Pani interesujące wieści. Ukrywa Pani poważną tajemnicę życiową i leką się, by się o niej nie dowiedziano. Szczęśliwa cyfra — 69.

„E. Kresowianka”: Czekaj życie beztrudnie. Z naręczonym przeprosi się, ale mężem Pani nie będzie. Mąż będzie dużo starszy od Pani na dobrej posadzie, wysoki, łysawy. Ślub nie wcześniej, jak za dwa lata.

„Ryszard Iksios”: Czekaj rychła zmiana warunków materialnych na lepsze. Otrzyma Pan posadę. Drobne nieporozumienia. Szczęśliwa cyfra — 5. Czekaj spotkanie z przyjaciółmi.

„Aleksandra O.”: Przyjaciółki fałszywe. W domu poprawa stosunków materialnych. Proszę się dalej pilnie uczyć, bo czekają wyższe studia, które Pani ukończy. Jeśli chodzi o małże, proszę się zwrócić do dentysty.

PP. Stefania S. i Wiktorja A.: Odpowiedzi wysłane pocztą.

W cztery oczy

„Zakochana” donosi nam: „Kochany Redaktorku, muszę Ci się zwierzyć, z tajemnicy swego serca.

Mam obecnie lat dwadzieścia. Przed rokiem poznałam chłopca, który mi się bardzo podobał. Myślisz Redaktorze, że był ładny, lub zgrabny? O, to bardzo się mylisz! Bo ani to ani tamto. Ale o to mniejsza, dość, że był bardzo dobrym i miłym chłopcem, więc go pokochałam pierwszą, prawdziwą, czystą miłością.

On spoczątku zapewniał mnie o swojej miłości, wprost patrzył we mnie, jak w obraz, gotów był spełnić każde moje życzenie. Byłam taka szczęśliwa, nie przypuszczając nawet, że to szczęście tak prędko przyniesie. Poznałam, jak to mężczyzna umie się maskować.

Razu pewnego wieczorkiem, byliśmy oboje na spacerze. Wtedy mój ideał zaczął mnie całować i zaklinał się na wszystko, co mi jest najdroższego, żebym mu się oddała, bo on mnie już i tak nie porzuci, choć zdobędzie moje ciało, gdyż mnie bardzo kocha.

Ja, oczywiście, odpowiedziałam mu bardzo hardo, że jeżeli ze mną się widuje tylko z tą myślą, żeby mnie wykorzystać, to lepiej niech o mnie zapomni, bo ja nigdy nie zgodzę się na coś podobnego.

Strasznie się zdenerwował, powiedział, że powinien iść do zakonu i nie drażnić mężczyzną swoją obecnością. Poszedł. Bo że, jakie to straszne! Wrócił do swojej dawnej sympatii, z którą znał się cztery lata temu.

Po tem wszystkim spotkałam mnie jeszcze raz. Mówiąc, że mnie bardzo kocha, ale, że zmieszony jest z tamtą obcowa. bo ona go kocha, a ja tylko z niego szydę.

Odpowiedziałam, że go bar-

Dlaczego nie chce się ożenić?

dzo kocham, że jest dla mnie wszystkim na świecie, ale nie mogę przyjąć jego propozycji.

Teraz zaczyna się najgorsze. Poszedł już i nie wróci do mnie. Wszędzie z tamtą bywa, tam gdzie i ja jestem, żeby wzburzyć w mem sercu zazdrość, ale ja nie jestem zazdrośna, pomimo, że mi to sprawia dużo przykrości. Życzę mu szczęścia, choć z inną.

Radż, Kochany Redaktorku, co zrobić, bo każdy dzień bez niego jest dla mnie męką.

A może przyjąć jego propozycję i oddać mu swe ciało, mo że wtedy zrozumie, jak go bardzo kocham?

Dlaczego nie chce się ze mną żenić? Może dlatego, że jestem biedna, a on dość zamożny? Przecież byłabym dla niego do bra żoną. Czy pieniądze to już wszystko? Dlaczego chce mnie tylko zdobyć, a potem może rzuci jak niepotrzebną rzecz? Czy

można nastawać na cześć ukochanej osoby? Radż, Drogi Redaktorku!

Stawia Pani w swoim liście dwa pytania. Jedno słuszne. Drugie — nie. Słusznie dziwi się Pani, że ów młodzieniec nie chce się z Panią ożenić. Właśnie chciałabym nawet Pani poradzić, by Pani zapytała go o to. Przypuszczam, że powinna to Pani zrobić, domagając się wyraźnej i stanowczej odpowiedzi.

Pytanie drugie: „Czy można nastawać na cześć ukochanej osoby?” wydaje mi się niewłaściwie ujęte. Miłość, „nastawianie na cześć”, to pojęcia najzupełniej odmiennie. „Nastawianie na cześć” to np. usiłowanie zgwałcenia osoby, która ma wstręt do nastawianego do czynienia z dwiema istotami, go Tu jest zupełnie inaczej. Tu ma które więc świadomie czy nie, ale dążą do wzajemnego posiadania. Inaczej mówiąc, niema miłości bez podkładu zmysłowego. Może natomiast być podkład zmysłowy bez miłości. To wielka różnica. To też gdzie jest szczerą miłość obustronna, tam podkład zmysłowy nie jest grzechem, ani „nastawianiem na cześć”. Moja rada: Wyjaśnić rzecz najważniejszą — czy Pani ukochany pragnie się z Panią ożenić?

Kucharski pokonał Robinsona

Wczoraj, w drugim dniu zawodów lekkoatletycznych z udziałem amerykańskich zawodników w Warszawie doszło do zapowiadanego pojedynku pomiędzy najlepszymi obecnie średnio dystansowcami świata, Kucharskim i Robinsonem, na dystansie 800 mtr.

W pojedynku tym zwyciężył Kucharski w czasie stosunkowo słabym 1:58, 2 sek., przed Robinsonem — 1:58,3 sek.

Bieg nie był rozgrywany na tempo, żaden też z zawodników nie biegł na rekord. Walka ograniczyła się do zaciętej konkurencji o pierwsze miejsce.

W biegu na 3 km., rozegranym w konkurencji krajowej, zwyciężył Fiałka w czasie 9:04,6 sek., przed Hartlikiem — 9:09,8 sek. i Stokłosińskim 9:17,6 sek.

W oszczepie padł niespodziewanie nowy rekord Polski ustanowiony przez świetnie dysponowanego Łokajskiego, który w konkursie uzyskał 67,55 mtr., a poza konkursem —

67,55 mtr. Oba wyniki lepsze od rekordu Polski. Na drugim miejscu sklasyfikował się Siedlecki — 53,32 mtr., 3) Anderson — wszechstronny sprinter amerykański — 51,87 m., 4) Mikrut 50,78 mtr.

Bieg na 1500 mtr. rozegrany był w konkurencji krajowej. Zwyciężył Noji w dobrym czasie 4:07 sek., który to wynik jest rekordem życiowym tego biegacza, 2) Orłowski 4:07,4 sek., 3) Kuźmicki, 4) Chattisow.

W biegu na 400 m. z plotkami wygrał pewnie Maszewski — 56 sek., 2) Kostrzewski 57 sek. 3) Hanke 57,2 sek.

Rozgrzywkę w skoku o tyczce pomiędzy Maugerem i Sznajdrem rozpoczęto od wysokości 370 cm. Pierwsze miejsce zajął Mauger — 4 mtr., drugie — Sznajder 392 cm.

W biegu na 200 m. lekko zwyciężył Anderson — 22,1 sek., przed 2) Ładą 23,2 sek., 3) Zastoną i 4) Dow narowiczem.

bez konkurencji, to też wygrał wynikiem 45,79 mtr., przed Siedleckim — 40,26 m. i Pławczykiem 40,10 mtr.

W skoku wwyż pierwszym miejscem podzielili się Ruschforth i Pławczyk, skacząc po 188 cm.

POLACY W BIEGU DOKOŁA RUMUNJI

Czwarty etap w wyścigu dokoła Rumunii na odcinku Lugoj — Arad, (dystans 113 km.) zwyciężył Jugosłowianin Grigorowicz.

Na etapie tym zawodnicy nie mieli szczęścia. Z powodu licznych defektów zarówno Daniel, jak Lipiński i Piotrowski sklasyfikowali się na dalekich miejscach.

Igo doznał dość ciężkiego wypadku, wskutek którego jest silnie potłuczony, co zdecydowało o jego wycofaniu się z wyścigu.

W klasyfikacji indywidualnej po czterech etapach prowadzi Jugosłowianin Gragac. Daniel utrzymał się na drugim miejscu. Lipiński okupuje miejsce 12-te.

Poprawne lecz zbyt chłodne stosunki na froncie wyborczym w Grodnie

Dwa ważne czynniki zadecydowały o charakterze akcji przedwyborczej. Pułkownik Sławek, który oświadczył, że najlepiej, aby nie było żadnej agitacji oraz B. B. W. R., który nie bierze udziału w wyborach.

Centralny Blok pouczył lokalne B. B., aby nie mieszały się do agitacji wyborczej, aby poszczególni kandydaci na posłów nie zostali w ten sposób skrzywdzeni.

Na naszym terenie czynniki te mają zasadnicze znaczenie.

Jak wiadomo kandydaci na posłów zostali uzgodnieni i cztery nazwiska, o których poprzednio była mowa, dobiegły do półfinału. Zmieniła się tylko kolejność. Zmiana ta jednak ma zasadnicze znaczenie. Np. p. Martynowski, który przypuszczalnie był predestynowany na zastępcę skoczył z trzeciego miejsca na pierwsze, pozostawiając swe niepewne miejsce dla predestynowanego posła.

Oczywiście przy odrobinie agitacji b. pos. Terlikowski mógłby reflektować na mandat, ale karny żołnierz nie może popaść w rozdzwięk z zaleceniami szefa.

Początkowo zanosiło się na forsowanie kandydatury adw. Terlikowskiego, świadczył o tem charakterystyczny wierszyk w *Expresie Porannym*, kończący się zwrotem „Terlikowski posłem być musi — Grodna jest honorem... I jeszcze jedna okoliczność. W tym samym „Expresie” zamieszczono żywoty trzeciego i czwartego kandydata obiecując dać żywoty pierwszego i drugiego „na jutro”

tymczasem redakcja do dziś dnia z obietnicy się nie wywiązała, choć od tego czasu minęło już 2 tygodnie.

Od owej niedzieli innych uchyleń nie zanotowano. Miejscowe gazety pisząc o wyborach dają artykuły ogólne, skrętnie unikając stosunków

grodzińskich.

Charakterystycznym szczegółem jest fakt, że dotychczas żadna redakcja grodzińska nie zamieściła życiorysu czołowego kandydata p. Martynowskiego.

Stosunki są poprawne, ale niezwykle chłodne i daje się odczuwać ogromny brak nerwu.

Pod pozorem ożenku wyłudził 300 zł.

Ulica Kalucińska leży w sąsiedztwie Dominikańskiej, nie więc dziwnego że Marjanna Lewosiówna z Dominikańskiej 17 przyjęła za dobrą monetę propozycje matrymonjalne Kawłuski Piotra z ul. Kalucińskiej 20. Dziewczynie wydawało się, że gdyby amant miał ochotę nabierać, to poszukałby sobie jakiegoś obiektu w dalszym sąsiedztwie, jeśli nie poza Grodnem, ażeby móc łatwiej związać. To też swą łatwowierność po-

sunęła, aż tak daleko, że na rozmaite potrzeby wyplaciła dla „narzeczonego” 300 zł., o które on umiał tak przekonywująco prosić, że nie sposób było odmówić.

Obecnie jednak panna Marjanna znalazła się w przykłej sytuacji, bowiem niema ani pieniędzy ani narzeczonego.

Ostatniej deski ratunku szuka w wydziale śledczym, gdzie złożyła skargę na Kawłuszkę o oszustwo i wyłudzenie pieniędzy.

Żarłoczny gość w restauracji odgryzł gościowi wargę

Niezwykła scena miała miejsce w restauracji Rajtnera przy ul. Łososińskiej.

Pomiędzy gośćmi znaleźli się dwaj kłótlivi mieszkańcy przedmieścia Farelnik Maksym, Podhalańska 8 oraz Szolkiewicz Maciej, Lipowa 7. Od słowa deszło do bójki w czasie której Szolkiewicz odgryzł Farelnikowi dolną wargę i wyrzucił go z restauracji do rysztołu.

Zajście zlikwidował posterunkowy, który żarłoczego gościa zatrzymał, zaś rannego skierował do Szpitala Miejskiego, w obawie zakażenia krwi od... wściekliczny.

Szkolne fartuchy, kurtki, kołnierzyki

Gimnastyczne koszulki, spodenki i pantofle poleca najtaniej

Grodno, **J. MIKO**
Dominikańska 19

Uwaga! Duży wybór pończoch i skarpetek. 4

Kino Polonja Wstęp 20 gr.
Dziś Początek o godz. 12
**Człowiek
dwóch światów**

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz**

**w Komunalnej Kasie
Oszczędności**

Powiatu Grodzińskiego

Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie dancinigi. Orkiestra pod dyr. Z. Wajnberga przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancing od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego
Doskonała kuchnia. Ceny niskie.

Bandyta w przebraniu policjanta bagnetem zranił 15-letnią dziewczynę

W kolonji Kruszewo, gm. Choroszcz dokonano wczoraj nad ranem w domu miejsc. mieszkańców Gajdowskich zuchwałego napadu bandyckiego. Do mieszkania wpadł jakiś opryszek w przebraniu policjanta i po steroryzowaniu domowników, zrabował niektóre przedmioty. W trakcie szamotania się

z domownikami, bandyta zranił ciężko nożem 15-letnią Weronikę Gajdowską, którą w dniu wczorajszym dostarczono do szpitala.

Robak w mięsie

A. Kurjanowicz, Mickiewicza 13 zameldowała policji o znalezieniu robaka w mięsie wieprzowym, kupionem w sklepie Południa przy ul. Mickiewicza 6.

Drogo kosztowała chwila nieuwagi

Ze sklepu mięsnego Emilji Szode przy ul. Indurskiej 8 nieznanym sprawcą skradł z szufłady stołu 25 zł., w czasie chwilowej nieobecności właścicielki w sklepie.

Kradzież bielizny

Na szkodę Lenk Marji przy ul. Witoldowej 22 ze strychu skradziono bieliznę, wartości 20 zł.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNIKO”
ul. Dominikańska 18
tel. 106

Bilety kolejowe
Informacje!

Księgarnia IBERSKIEGO

Dominikańska 29
Zaprasza Szanownych P. P. Nauczycieli do obejrzenia nowych podręczników na rok 1935-36.
Obejrzenie nie obowiązuje do kupna.

Kino „LUX”

UWAGA! OSTRZEGAMY!
Wkrótce będzie grasował w Grodnie

„CZŁOWIEK
o 100
MASKACH”

Groźny! Nieuchwytny!
Porywający! Przystojny

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4
Wstęp 25 gr.

D Z I Ś.

Jeden z najdziwniejszych obrazów, jakie kiedykolwiek oglądaliście

Reżyserji sławnego
Van Dyke'a

POŚCIG ZA CIENIEM

Emocjonująca i napięciowa komedia sensacyjna w wykonaniu znanych gwiazd:

WILLIAM POWEL
MYRNA LOY
MAUREEN O'SULLIVAN
EDWARD ELLIS

W nadprogramie:

Najnowsze aktualności
oraz dodatek
„Miki wygrywa mecz”

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 20 gr.

D Z I Ś

Wielki podwójny program!

Bella Donna STUDENT z Sztokholmu

Dźwiękowiec **APOLLO** D Z I Ś Wstęp od 25 gr.
Dominikańska 26

Nareszcie długo oczekiwany wielki, prawdziwie ludzki film zrealizowany przez znakomitego FRYDERYKA LANGA, twórcy niezapomnianych filmów „Nibelungi”, „Metropolis” p. t.

CZŁOWIEK JEST GRZESZNY

najznakomitszy aktor CHARLES BOYER, bohater wielkich arcydzieł „Markiza Yorisaka” „Melodje Cygańskie” w roli głównej

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 „LUX” Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10
D Z I Ś Wstęp od 25 gr.

Najnowsza polska komedia dedektywna p. t.

AWANTURKI JEGO CÓRKI

w rolach gł. znani i powszechnie lubiani
**Lili Ziełńska, Jerzy Maar,
Czesław Skonieczny**

Niesamowite i pełne humoru przygody młodej mężatki i swawolnego „papy”

Nadprogram: Najnowszy tygodnik Foxa!